Stare szpargały
z
Co przyjdzie do myśli. — Moje pokłosie

Nie brak cudów.

Są cuda, były cuda i przez wszystkie lata
Tworzyć będą te cuda wielkie mędrce świata
Ten mocą słowa wskrzesza zmartwiałe już duchy
Przez tego przejrzał ślepy i przesłyszał głuchy
Ten świętością swych nauk mnoży chleb zbawienia
Ten mętną wodę błędu w wino prawdy zmienia
Ten czartów komunizmu w brudne wpędza świnie
I topi bez litości w ich kałów głębinie
Ten z trądu Towiańszczyzny chorą Polskę leczy
I któż więc w naszych czasach, kto cudom zaprzeczy?

—

Gaskonady

×

Spotkały się raz z sobą dwa sławne Gaskony.
Rzekł tancmistrz, jam tak lekki jak puszek zdmuchnięty
Nigdy ja pyłem ziemi stóp moich nie brudzę
A gdy skoczę do góry, w powietrzu się nudzę
A ja, fechmistrz zawoła, takem doskonały
Że nieraz wśród największej deszczowej nawały
Tak szybko szpadą macham, a tak zręcznie, składnie
Że kropla nawet deszczu na mnie nie upadnie.

—

Brak rozsądku.

Σ ×

Nie zawsze myślą poszczycić się zdrową
Głowa co z samej nauki jest znaną
Wszak i kapusta cała jest głową
Przecież zawsze kapuścianą.

—

Exkuza Pijaka. II 283

Spiłeś się y w Niedzielę!, rzekł Pan chłopu swemu
A ten na to: móy Panie, czyż ja winien temu?
Człowiek chodzi za nosem; stokroć więc szczęśliwy
Kto ten nos dostał prosty — móy, nieszczęsnem, krzywy
Krzywo też ciągle chodząc, często się zawodzę
Chciałbym wniyść do Kościoła, a do Karczmy wchodzę.

Zarzut przeciw Kaznodziei. II 283

Dobrze uczysz, lecz jnnyś w czynie, jnny w słowie
Tak Pan Piotr Xiędza swego nie przestawał winić.
Podwoynie cię więc uczę, skromny Xiądz odpowie
Czynem — czego unikać, a słowem — co czynić!

Z Lessynga II 289

Mówią że włos twóy czernisz — kłamliwe to głosy:
Tyś od razu kupiła sobie czarne włosy.

Wyższe uczucie Kobiety II 285

Żem przez cię zdradnie uwiedzioną była
Mogę ból cięższy przytłumić rozpaczy
Ale żem wiarę w wiarę utraciła
Tego żal móy nie przebaczy

Napis na drzwiach. II 278

Ilekroć w twey Kommnacie stąpasz, maszysz dumnie
Pamiętay że z niey kiedyś wyniosą cię w trumnie.

E

Zgon żarłoka.

II 288

Cichą była śmierć ~~Szymona~~ Urbana
Właśnie gdy miał sos zaprawić
Ziewnął nad resztą ~~kapłona~~ barana
I zaprzestał trawić.

E

Nagrobek Mateuszowi:

II 289

Żył i umarł — oto są dzieje Mateusza
Niech teraz spocznie ciało, dosyć spała dusza.

Do . . . . .

II 284

Nieznane mi są myśli tajemnicze
Tych, którzy patrzą na ciebie.
Lecz ja, ilekroć spojrzę w twe oblicze
Natychmiast marzę o Niebie.
Pogodą Jego czystości twego czoła
W głosie dźwięk Jego litości
W uśmiechu dobroć Anioła
A w oczach zorza wierności

Przeczucie

II 284

Jak nieraz lutnia mimo że nietknięta
Zabrzmi i nie wie skąd jej dźwięk pochodzi
Tak wróżba serca tajna, niepojęta
Nie wiedzieć skąd się w nas rodzi

E

Dwóch Scypionów

II 287

#
Dwóch Scypionów jedną podzieliło sławę
Rzymski zniszczył Kartagę a polski Przychawę

E

Na złą Basię. II 282

Że kobiéta z kości swoy początek bierze
Mocno temu wiérzę
Bo i Basia swoją złością
Stała mi się w gardle kością.

E

Na Ranek pewnego Poety II 282

\# Moy ty szczególny Apolla kochanku
Kto tylko wiersz twóy przeczyta
Przyzna zapewne, że nie w twoim ranku
Ale w twojéy głowie świta.

Przesyłając dziełko o nawozie.

Niegdyś rębacz w krwawym boju
Dzisiay miłośnik pokoju
Niosę ci dzieło o gnoju
Uyrzysz w niem źródło zarobku
Stać będzie snopek przy snopku
I to wszystko z łaski bobku.
Nie w mądrym więc Heglów datku
Ni w wielkim losowym wypadku
Cała nadzieja jest w zadku.

E

Na przebiegłego suplikanta. II 286

Kto lisią sztuką swoy urząd zdobędzie
Ten pewno jak wilk urzędować będzie.

Sensytywka.

~~[illegible]~~

Jak smutne w tym romansie są kochanków dzieje!
Nazbyt czuła, nad każdą jego płacze kartą,
I jeśli się nie mylę, już ją pono leje
Łzę tysiączną, sześćsetną, pięćdziesiątą, czwartą.

Apolog hiszpański.

Woda — Ogień — Powietrze — Wstyd.

Woda

Szukaj mnie w gaju Hiszpańskiej dziewicy
Wśród ocienionej jaśminem krynicy
Szukaj w kaskadzie, ~~gdzie pod cieniem drzewa~~ co się z skał wywieszka
[illegible] ~~Jak miło, [illegible] smutna [illegible]~~
Wreszcie gdy do rzek, lub do morza zajdziesz
Jeśliś mnie stracił, tam mnie znowu znajdziesz.

Ogień

Szukaj mnie w lawy ognistym potoku
W sercu kochanki i w rycerza oku
Szukaj mnie w cichem, domowem ognisku
Szukaj mnie w gwiazdach, szukaj w gromów błysku
A śmiało memu zaufawszy słowu
Jeśliś mnie stracił, tam mnie znajdziesz znowu.

Powietrze.

Szukaj mnie, szukaj pod tym chłodnym drzewem
Gdzie liść za każdym szemrze ci powiewem
Szukaj, gdzie senną wodę kłócąc ciszę
Wiatr po niej łódką nabrzeżną kołysze
Szukaj ~~gdzie [illegible]~~ wśród burzy co się miota gniewnie ...
Jeśliś mnie stracił, tam mnie znajdziesz pewnie

Wstyd

Mnie zaś próżno ~~będziesz~~ szukać, ~~nie~~ goniąc bezskutecznie
Bo gdy raz się rozłączym — rozłączym się wiecznie.

Na wjazd Ferdynanda do Madrytu. II 288

Głośny wjazd Ferdynanda okrzyki narodu
Ciągną go przez ulice kwiatami usłane:
Tak to niegdyś i Troja do swojego grodu
Ciągnęła bydlę drewniane.

1817. Po wystawieniu sztuki "Szekspir rozkochany"
Kuplet dla księżny Ewy Sułkowskiej I 329
Której mąż ~~[illegible]~~ (wojował) walczył w Hiszpanii.

Śmiałaś się księżno z Szekspira zazdrości
Lecz wspomnij tylko własne czucia twoje
Przypomnij sobie ~~[illegible]~~ [illegible] twojej miłości
Kiedy twój rycerz wyjeżdżał na boje.

—

W dalekie strony niósł go zapał męski
Ty Niebu żal twój podając niezmierny
Błagałaś głośno, by wrócił zwycięzki
Prosiłaś cicho, by powrócił wierny.

—

Ale obawa dręczyła cię próżna
Nie pamiętałaś na twoje przymioty
Nadto dostałaś i wdzięku i cnoty
aby niestałym być można.

Podwojna Chwała. II 281

Sława, co życie nasze przedłuża za grobem
\# Podwójnym dzieła wieszczów rozgłasza sposobem
Z dwóch stron sobie przeciwnych dwie trąby przytyka
Jedna głosi Szekspira a drugą Jaxika.

---

2 ## Na Kogoś. II 282

\# Skądże ta drobna gwiazdka tą pychą nadęta
Jak gdyby oświecała ziemię i Niebiosa
Niech świeci, lecz i o tem w swej pysze pamięta
Że jej można utrzeć nosa.

N

Zwycięztwo nad sobą

II 285

Jeźli wczoray z żądzą w boju
Zwyciężyć ci się udało
Możesz dzisiay żyć w pokoju
I na jutro liczyć śmiało.
Lecz co pozniey ciebie czeka
Co pojutrze jeszcze wypadnie
Tego, przy głupstwie człowieka
Sam djabeł nawet nie zgadnie.

R.

Przyjaźń

I 314

Nieszczęśliwi ją zowią pierwszym Nieba darem
Ona chętnie ich losu dzieląc się ciężarem
Podaje kwiat pociechy wśród życia pustyni
Ona szczęśliwych nawet szczęśliwszemi czyni.
Każde serce jey pragnie, każda łza jey wzywa
Szuka jey drżący starzec, szuka młodość żywa
Dziecia nawet wśród dzieci, gdy igra, swawoli,
Już jedno z nich wybiera, z niem się bawić woli
Naydroższych swoich fraszek chętnie mu udziela
I nieznając co przyjaźń, już ma przyjaciela.
Śmierć nawet nie rozerwie co przyjaźń złączyła
Aż do drugiego świata swoy smutek przesyła
I gdy nad przyjaciołmi płaczem straconemi
Jeszcze się żalem naszym połączamy z niemi.

R

Strumień

I 317-318

Gdzie dążysz strumyku mały
Z tobą myśl moja popłynie
Bo i tobą los niestały
Pomiata po tey dolinie

To co chwila w twoym pędzie
Z nowym się kwiatem poznajesz
Nową świeżość niesiesz wszędzie
I życia, życiem dodajesz

To między groby niknące
Z mirtem się twojim przedzierasz
Ciągniesz twe wody pijące
J łzy po drodze zabierasz

Ach czemuż twoje pieszczoty
Tak często w zatoce zmieniane
Chociaż zawsze z jednej groty
Zawsze w jedną płyniesz stronę

Miłości jesteś obrazem
Los ~~zawsze~~ Jej równie zmiennym bywa
Tak z jednego źródła razem
Radości j smutek wypływa.

R

Żale matki Zosi.

nasladowane z greckiego

\# Nie dla mnie to niestety, te pochlebstwa, dary,
Starsza jest moja siostra — dla niej te ofiary.
Jeśli mi kto przyniesie pierwszy kwiatek wiosny
Mnie go dając, na siostrę rzuca wzrok miłosny
Jeżeli chwali me wdzięki j ich wyraz tkliwy
Odzywa się do siostry — to twój obraz żywy!
J coż mi po tych wdzięczkach, co po tej urodzie
Gdy ta siostra j siostra ~~[illegible]~~ zawsze na przeszkodzie!
Ach! czemużem tak mała! nikt o mnie nie stoi
Nikt mojej niewiernosci jeszcze się nie boi
Nie śpiewa mi o swojim smutku, żalach, ~~grobie~~ mękach...
Lecz czekam, płyną lata j znam się na ~~sobie~~ wdzięczkach
Wiem że wszystkim młodzieńcom nadzwyczaj przyjemna
Ta twarzyczka jak róża, włosy długie, ciemne.
Te ząbki równe, białe, ten uśmiech uroczy
J ~~te~~ rzęsy tak długie co czarne ćmią oczy.
Rozrzęsień to, szczęście będzie ~~Co to będzie za szczęście~~ wdzięczkami jasnie słynnym!
J wiąż głowy zawracać j sobie j innym!

Początek z 24go. Lutego Wernera

Moy mąż jeszcze nie wraca, choć już jedynasta
A przecież z samym świtem wybrał się do miasta
Obawiam się nieszczęścia. — Co za szturm straszliwy!
Huczy, wyje po górach wicher przeraźliwy!
Zda się że zły duch jakiś chce świat ten przewrócić
Rozedrzeć Babią górę, i w przepaść ją rzucić
Jak mąż moy ów nóż rzucił. — Skąd mi to przychodzi?
Ach, tak jest, jeżli moja pamięć mnie nie zwodzi
Było to także w Lutym, gdy ta sama chata
Patrzyła na śmierć ojca. — Mnogie przeszły lata
A ja wciąż o tem marzę. — Zimny dreszcz przeszywa
Kości moje — O czemuż mąż moy nie przybywa!
Może aż strach pomyśleć — wśród śnieżney nawały
Ginie gdzieś bez ratunku. — Nie mam w chacie cały
Szczypty drzewa na komin, ni czem jutra dożyć
Kawałka nawet chleba, by go do ust włożyć
Głód i nędza z każdego zakąta wyziera
I rząd lichwiarz ostatnią koszulę nam zdziera
Z nędzą on o ostatni łachman się prawuje...
I czemuż ja to wszystko dzisiay mocniey czuję?
Spełniła się więc klątwa. — O jakże niesłychanie
Ciężży, ciężży na duszy czwarte przykazanie!
Tyle matek ma synów, i widzi ich codzień
Nasz w dzieciństwie nam uciekł — w dzieciństwie już zbrodzień,
Przez wyklętego ojca, syn również wyklęty
Zczerwieniony krwią siostry — ~~po [illegible]~~ do wojska on wzięty
Jak mówią, zginął w woynie. — Czemuż nie zagarnie
I mnie śmierć ta, bym moje skończyła męczarnie!

Nagrobek Jadwidze niewidomey.

Bez mruczenia na losy, choć ciemna z powicia
~~Z drobnej niwy, bogaty Boga plon przyniosła~~
Przeszła kornie z swym krzyżem całą drogę życia
~~Z poziomu wszystkich cnót do świętości wzrosła~~
Żyła w pracy, czystości, wierze, modłach, skrusze:
Noc jej oczy zalała, Bóg rozjaśniał duszę.

R.

Marynia do swego Starca

Stań się wola Twoja!

O kiedy na tym tak smutnym padole
Rozmyślam wszystkie naszęgty, niedole,
Dziecinko moja czysta i niewinna
Jakżebym w duszy cieszyć się powinna
Że Bóg aniołkiem zabrał cię z powicia
I tak od reszty uwolnił cię życia!

Czemuż jednakże, gdy szczęście twe marzę
Ciesząc się myślą, sercem mojem skarżę
I tak upornie żalem, trawi mnie
Wciąż cię tu ściągam od Nieba ku ziemi?
Ach, bo jest jakaś nić tajemna, skryta
Wysnuta z serca, do Niebios przybita,
Jakiś wśród gwiazdy promyk drogi
Dziwnie z tą matki dziecię jej wiążący...
Tym to promykiem, tą nicią tajemną
~~Łączę się z tobą i~~ Drogi moy Starzec wiąże się [illegible] ze mną
Po nich to moja skarga się dopływa
Moy żal — tęsknota — nawet prośba tkliwa
Którą tam twoja rozrzewni się dusza
Boć i Bóg modłą swej się matki wzruszał
„Którzy tam z góry, którzy siostry twemi
„Aniołku Niebios, aniołkami ziemi,

"wiedź jak przez wszystkie złe i dobre losy
"Prowadź po ziemi a wskaże w Niebiosy
" A gdy cię dojdą skargi me bezsenne
" Roztocz nad matką twe skrzydła promienne
" I strzeżay na mnie, w serca mego boju
" I kwiaty pociech i rosę pokoju."

I. 216–217

<u>Cisza w duszy.</u>

Taki pokoy wam przynoszę
Jakiego świat nie daje.

1.

Jakiż we mnie pokoy, zgoda
Dusza jak lekka! jak młoda!
O nigdym z serca tak błogiem
I nigdy nie był tak z Bogiem!

2.

Taką ciszą pierś oddycha
Jak gdyby życiem zaświata
Myśl tak czysta, czysta, cicha,
Jak woń co z kwiatu ulata.

3.

Świętą życia śnię ja chwilę
Niechże świat ten mię nie budzi
Gdy tak łatwo, gdy tak mile
Kochać i Stwórcę i ludzi.

4.

Jak tym ptaszkom tak wesoło
Gdy się w górę zerwą z ziemi
Pokoy w sercach — pokoy w koło —
I pokoy Nieba nad niemi —

5.

Tak i duszy mey swobodnie
Gdy wznosi wyżey, wyżey leci

A w jej głębi tak pogodnie
Nieśmiertelna zorza świeci.

6.

O tak z łona nocnych cieni
Młody raniek się rozwija
Tak w spokojnej wód przestrzeni
Całe Niebo się odbija.

7.

Radości radości! — w sercu mojem
Spełniło się słowo Boże:
"Takim darzę cię pokojem
"Jakiego świat dać nie może."

N

Nagrobek Ks. Antoniewiczowi

II 276

Z krzyżem w ręku nad polskim górującym ludem
Stałeś go i podniosłeś słowa twego cudem
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą
Dziś cię szuka w twym grobie, przez by widzi w Niebie
I modląc się za tobą, modli i przez ciebie

Światowid

I 84

Zadrżyj pycho Germańska, z fałszem, zdrady twemi
Gdy się nawet budzą na Sławiańskiej ziemi.
Ocknął się — i kamienną odgarnąwszy dłonią
Dziesięć wieków leżącą na swem Bóstwie tonią
Powstał stary Światowid — powstał, zmarszczył czoło
Wzrokiem swoym mnogie ludy ociągnął w około
I krzyknął: Kto tak moje porozdzielał państwo?
Kto do pługa niewoli wolne wprzągł Sławiaństwo?
A Wandy i Krakusa jęki zagrobowe
I wieża mu Kruszwicka i trąby Dnieprowe
Wszystkie rzeki, mogiły i góry Sławiańskie
Jednym chorem odrzekły: — Króle Chrześciańskie!

B

Tłomok

II 212

Że wciąż deszcze w podróży na karetę lały
Wołał więc z tyłu tłomok! że przemoknie cały
Wziął go Pan, wewnątrz wsadził, lecz kiedy z nim siedział
Zaczął się nieco wstydzić
~~Wstydził się niesłychanie~~ — gdy mu ktoś powiedział
Nie wstydź się — raz to czasu naszego zjawiska
Kto siedział za pojazdem, dziś się w pojazd wciska.

---

13   II 79-80

Krzak Róży

Krzemowy raz kamyk
~~Przywalił ktoś kamieniem dziś~~ duży
Przygniótł młody krzaczek róży.
Nikt się nad nim nie użalił
Nikt ciężaru nie odwalił
I wszyscy rzekli że zginął:
Gdy w tem wonny Maj nadpłynął
I jak cudem przyrodzenia
Zewsząd wokół, z pod kamienia
Wymknął się listek wązki
a ~~na zimny~~ młode
~~I młode stroiły~~ gałązki:
Krzak ów zaraz tak nieśmiały
Wciąż się silniej wydobywa
I obrosły kamień cały
Mnóstwem róży go okrywa

—

Tak niejedna dusza cicha
Co pod ciężkim bolem wzdycha
Głośnych sobie skarg zabrania
I kwiatami swej miłości
I dobroci i litości
Kamień na sercu zastania.

B

Spekulant

II 122

Pewien spekulant zmyślny, zagorzały,
Swoje i cudze zjadłszy kapitały
Nowe olbrzymie zaczął roić plany:
Gdy w tem zajrzał w kątek ściany
Gdzie właśnie pająk siatkę swą rozstawił
I muszki chwytał i dławił.
Cóż to za podstęp! rzekł pełen zgorszenia
Głupiutkie łapać stworzenia
Męczyć, dusić tak szkaradnie!
A pająk na to: może to nieładnie
Przecież tey co ty szukam ja korzyści
I zręczność moja taż sama
Muchy – są moi akcyoniści
A siatka – moja programma.

B

Mucha filozof

II 171-172

~~Dawniej~~ Pewna raz Muszka, mądra choć mała
Z nosa szkła ukradła
I na tle zwierciadła
Dumnie zasiadła.

Zasiadłszy, patrzy... patrzy chwilę długą
I z dziwem za szkłem widzi muchę drugą
Siedzącą przed nią widocznie.
Nuż więcej myśleć, zgłębiać pocznie

Zgłębia — wreszcie tak zawarę:
Który wie czy ta druga mucha
Nie jest płodem mego ducha
O którym Hegel ~~mam~~ gwary.
Nic lepszego nie wyrosł;
Oczywiście Ja to moje.
Tworzę więc, tworzę, własną siłą tworzę
I ta myśl moja wszystko jak Bóg może.
Gdy ktoś z klapką chodzący ku mej się odwrócił
Uderzył, muchę zabił i na śmiecie rzucił.

I 124-127

Radziwiłł Sierotka

Rok 1564.
~~Ballada podług Niemieckiego~~

niemiecki
Janus Mierz
Rojati in miscellaneis
Poetarum ~~Polonorum~~.

Gdy się zwróciły litewskie Pany
Na łono Rzymu w skruszonej pokorze,
Książę Radziwiłł Sierotką zwany
W kamiennym wytrwał uporze

Nie dość że w sporny bluźnił rozmowie
Nie przebrzmiał jeszcze szyderstw i wzgardy
Z niego to stare poszło przysłowie
"Jak gdyby Kalwin tak twardy"!

Lubił on w bojach gonić
~~Jak kiedyś on w bojach dążył~~ za sławą
~~Nie lubił dziś nie biegł za sławą,~~
~~Tak [illegible] towarzystwa lubił hałasy~~
~~Milsze mu były łowcze hałasy~~
Codzień też pracowa trąb i psów wrzawą
Grzmiały Kołdyczewskie lasy.

—

I stało w dniu jednym, gdy Pan Nieświeża
Szlachtę na łowy zaprosić raczył
Grubego w koło objechał zwierza
Sieciami knieję osaczył.

—

Hulała Litwa, strzelała, biła
Głośne po puszczach wrzały okrzyki
Stano u pańskich stóp Radziwiłła
Żubry, rogacze i dziki.

—

Po łowach uczta, bankiet wesoły,
Książę wraz z Szlachtą zasiada ławy
Gną się pod srebrem i złotem stoły
Obfite kurzą się strawy

—

Leżą na misach lśniących, wyzłacanych
Jelenia piersi, niedźwiedzie łapy,

Potężne sztuki kuropatw białych
I przecudne łosie chrapy

Zajada Książę smacznie i żwawo....
Kiedy wtem nagły dziw go przenika
Spojrzy się w około — w lewo i w prawo
Nikt potraw jego nie tyka.

Cóż to jest, rzecze, okoż mnie mami?
Któż to tak straszną krzywdę mi czyni?
Strawą jak sercem dzielę się z wami
Wzgardzać mą bracia litwini?

Przebacz nam Książę! tak jeden z grona
Siwy już starzec z za stołu woła
Piątek dziś mamy, Litwa go pości
Podług praw świętych kościoła.

Śmieje się Książę, żartuje, szydzi,
I na ich opór zżyma się, dąsa,
Lecz gdy ich wszystkich niezłomnych widzi
I nic ich wiary nie wstrząsa

Słuchajcie, rzecze z dumą na czole
Spór ten Wasz zaraz będzie rozcięty
Widzicie tego kura na stole
Co dopiero z rożna zdjęty

Jeźli z tej misy sam przez się wstanie
I tak do życia wróci na nowo
Dziś jeszcze Krzyżackie przyjmę wyznanie
Litewskie daję wam słowo.

I ledwie ucichł — przed ich oczami
Dziwne zjawisko, cudo się dzieje
Kur pieczonemi bije skrzydłami
Wznosi się, stawa i pieje.

I tak wciąż pieje, zerwie się, wzbije,
I krąży po głowach, lata nad stołem
Drżąca się szlachta pod ławy kryje
I o ziemię bije czołem.

Kur to jest Piotra! zawrzasła zgodnie
Litwa z obliczem trwogą zbielonem

Kur to jest Piotra! on niezawodnie
    Pieje w tem widmie pierzowem.

—

Sam Książe strasznym zwalczony cudem
Klęka — jak rzewna płacze dziecina
I przed zebranym klasztoru swych ludem
    Zrzeka się fałszów kalwina.

—

Żegna się z Litwą, żegna z wszystkiemi
Przed Bogiem, ludźmi, grzesznym się głosi
I z kijem w ręku po Świętej Ziemi
    Łzy swej pokuty roznosi.

11

Napis na głazie pod Krzyżem

Klęknij — i w ~~mk~~ rzewnych modłach u stóp tego Krzyża
Tak się podnieś ~~do~~ Boga jak Bóg do cię zniża

—

Do Marynii przy pierwszej nadziei będącej

Jeszcześ słonka nie ujrzało
A już ciebie marzeń rój,
Jaki tam będziesz wyglądało
Wnucze ty moje!

Anioł na młode nadzieje
W młodym ranku zajaśnieje
I słowik się orwie z gniazdka
Młody, wdzięczny kwiatek błyśnie
Młody, cichy strumyk tryśnie
I młoda wschodzi się gwiazdka.

Naraz wszystkie serca zbudzi
Pieśń słowika słuch ułudzi
Anioł na ziemi uleci
Łza radości kwiat omyje
W źródle się Niebo odbiji
I gwiazdka szczęściem zaświeci

Ach Marynio, ten poranek
Ten aniołek, ten kochanek
I tych marzeń roje
I ten kwiatek i strumyczek
I gwiazdeczka i słowiczek
Dziecię to twoje!

B **Woły** II 153

Spoyrzawszy na swoy zagon szkaradnie zorany
Łatował biedne woły Bartek rozgniewany
J coż my temu winne? tak z nich jeden rzecze
Nadtoś nas bił j szarpał okrutny człowiecze
Gdybyś rozumniey kierować umiał wołki twemi
J zagon byłby lepszym, j my mniey bitemi.

B **Małpa j pies** II 175

Małpa swoim dowcipem niezmiernie zajęta
Chwaliła się że wszystkie udaje zwierzęta
Szczęśliwyś zaiste, pies rzecze, dumny twojej cechy
Szkoda tylko że ciebie nikt udawać nie chce.

B **Góra rodząca** II 180

Często gdzie wiele j huku j trzasku
W skutku rzecz śmieszna, j mała
Pewna góra zlęgnąć miała
Takiego narobiła wrzasku
Jż każdy myślał na ten huk j wrzawę
Że nayrmniey jaką Warszawę
Paryż, Rzym urodzi
A tu mysz wychodzi.
Tak j niejeden autor poematu
Ogromne dzieło zapowiada światu
Na samym wstępie puszy się j zżyma....
Lecz cóż wreszcie sklei?
Tak się j pęcherz nadyma
Ściśnij, wiatr wyleci.

Vel

Góra i Poeta

II 230

Często gdzie wiele i hałasu i trzasku
W skutku zero śmieszna i mała
Pewna góra zlegnąć miała
Takie narobiła wrzasku
Iż każdy myślał że z tej gromotów wrzawy
Wyjdzie coś nakształt Warszawy.
Z drugiej strony jakiś dumny
Wierszorek i młody i szumny
Puszył się, zżymał, miotał, tupał, ciskał
Gromem wzroku błyskał
A każdy wołał, cudo! cudo nowe!
Tworzy dzieło Homerowe!
Lecz cóż ta góra, co zrodził Poeta?
Ona myszkę, on sonecik.

Wąż i Osa

II 226-227

Dziwnież to czasem zdarzają się boje
I wśród gadów roje.
Osa z natury zajadła
Na łbie węża siadła
I węża kłuła bez litości
Wąż się rzuca, pieni, złości
Wspina, pręży i morduje
Osa jak kłuje tak kłuje.

Biedny wąż ledwie w ziemię się nie wryje
Tarza się, syczy i o głazy bije
Gdy w tem nagle w swej ~~Wściekłe się w szale~~ rozpaczy
~~Gdy w tem nagle~~ Ciężki wóz zobaczy
Po śliskiej grzmiącej równinie
Pędzi wąż, leci, i na drogę pada
Głowę pod koło podkłada
I wraz z nią ginie.

Tak każda rozpacz, zwłaszcza ludowa
~~Zawsze jest~~ Bywa i straszna i sroga
Sama się w przepaść rzucić gotowa
Byle swego zgubić wroga.

---

n

W pamiętniku ~~na żółtej karcie~~ z różnobarwnemi karty

I 338

Inni zabrali karty różowe
Dla mnie ten żółty pozostał świstek
Słusznie! – dla młodych barwy majowe
Dla starca suchy już listek.

Dla mnie kwiat szczęścia zawsze wynika
J kołem młode krążą nadzieje
A jemu każdy powiew wietrzyka
Jakoś pamiątkę rozwieje.

Cóż czynić? — z smutną zgodzić się zmianą
Gdy młodości nie da się wskrzesić
Skończyć boy życia i broń strzaskaną
Na grobie Oyców zawiesić.

R

Wolność

Tyczy mi mędrców w swych księgach dowodzi
Że się tu człowiek do wolności rodzi
Lecz ja w fałsz taki nigdy nie uwierzę
Widzące że zawsze do kogoś należę.
~~Oyciec pastwego~~ wciąż mi burzy ~~syna~~
~~J krwią mój swoją cała sioi rodzina~~
O naymniey przyjmi lisie porozumieni skrzyżonym
Piszę się wszystkim sługą uniżonym
Każdego Pana w mojej swej rozmowie
Kant mój objektem, król poddanym zowie
Żyd swym dłużnikiem, piekarz konsumentem
Ksiądz swą owieczką, doktor pacyentem
Po śmierci nawet cudzym będę łupem
Gdy robak grobu swym mię nazwie trupem
J toż to owa wolność ~~[illegible]~~ okrzyczana
Z ksiąg tylko mędrcom ~~[illegible]~~ znana? +
~~[illegible]~~

+ Wtenczas w mej ~~mojej~~ mói zwierzy Panowie
Gdy piątej klepki zabraknie mi w głowie.

II 181–182
inna wersja!

Fleity

Znalazł raz chłopczyk jakiś flecik mały
Gdzieś tam leżący w ukryciu
A że go nigdy nie widział w swem życiu
Wziął się nań patrzyć zdumiały.
Lecz gdy go tak okiem bada
Niewiem trafem ów urwysie
Nagle do ust go przykłada
I niezmiernie piśnie.
Słysząc to dzieci, cała lecą zgraja
Fleitki chłopcu wydzierają
Kłócą się w prawo i lewo
W wszystkich oczkach radość błyszczy
Każdy w niem dmucha drzewo
I drzewo piszczy i piszczy.
Tak to i głupiec ~~a którego~~ co to wszystkich słucha
A sam żadnego niema w głowie szczytku
To tylko prawi co mu ktoś nadmucha
I każdy na nim gra jak na fleitku.

vel

Także sobie raz flecik sam dawał pochwały
Przyznać trzeba że jestem jeno fletek mały
Niektóry ~~Gdy stary~~ ~~...~~ wiernie mi do ręki
Jakiż ~~...~~ ~~najdroższe~~ że mnie ciągnął dźwięki
Jakie trele! kurantki!
Polki, i mazurki! walczyki!
A wszyscy ~~w koło~~ w lewo i prawo
Krzyczą mi, brawo ~~i brawo~~
Głupiż! ~~...~~ baszta admiratorów mu z gniewem
Jeśliś ~~przypadkiem~~ ... niemem drzewem x

13 II 235 II 181–182 14

~~Chłopię~~

Staś i cień jego

W dzień pogodny, czysty, jasny
Gonił Staśio cień swój własny
Ale próżno ~~[illegible]~~ jak wiatr szybki
Nigdy cienia nie ~~pogonił~~ [illegible]
Gdy w tem nagle myśl odmienia
Chce od swego uciec cienia
Leci, sił swych nie oszczędza
Lecz go zawsze cień dopędza
Próżno z nim się kłóci, biedzi,
Staśio usiadł i cień siedzi
Staśio biegnie i cień bieży
Staśio upadł, cień z nim leży.
~~I tak w ciągłym z cieniem sporze~~
~~gonić ni też uciec~~
~~Nigdy go się zbyć nie może.~~
I tak cały dzień ~~przetrwoni~~
Ni ucieka ni dogoni
~~Wszystko~~ ~~[illegible]~~ nikt to [illegible]
Żyje trwogą i marzeniem
Zawsze przed czemsiś ucieka
I zawsze goni za cieniem.

Flecik!

Tatko sobie raz flecik raz dawał posłuszny
Przegrać mazurkę, że jesteś jeszcze mały
Zatem Staśio weźmie mię do ręki
Jutro że mnie ciągną dźwięki
Jakie tacie, kurantki,
Polki, mazurki, walczyki.
A wszyscy w lewo i prawo
Dają mi brawo!
Głupcze! zaśmiała odrzucając ma z gniewem
Jesteś jak ja niemem drzewem
Ni sam z siebie nie wyciśniesz
I bez Stasia ani piśniesz.
Co się z tem drzewem, to i z głupcem zdarza
Gdy go pustym ciemny w podziwianiu słucha
A on jak flecik, to tylko powtarza
Co mu ktoś nadmucha

~~I tak cały dzień przetrwoni~~
~~I tak w ciągłej [illegible] niczego, ani żegnał~~
~~I w pogoni i w ucieczce~~
~~Aż się [illegible] mrok [illegible]~~
~~I cień [illegible] Stasia [illegible]~~

\+ Ni sam z siebie nie wyciśniesz
I bez Stasia ~~[illegible]~~ ani piśniesz.
Takim jest głupiec co to wszystkich słucha
A sam żadnego ~~[illegible]~~ w głowie nie ma
To tylko prawi co mu ktoś nadmucha
I każdy na nim gra jak na flecika

vel
Co się z tem drzewem to i z głupcem zdarza
Gdy go pustym ciemny w podziwianiu słucha
A on jak flecik to tylko powtarza
Co mu ktoś nadmucha

1.
Widziałem w rańki wjorenny
Zawiązki kwiatem przemienny
W farby j wonie bogaty
Świecity słońca pogodne
Pieściły wjatry łagodne
Rozwinął świetne szkarłaty

2.
Ale wkrótce blask ten zniknął
Czarny, dzikii orkan ryknął
Mroźne go wichry przymięły
Oberwał listki znikome
Zaniosł w strony nieznajome
J już drugie nie odrosły

3.
Widziałem łodkę na wodzie
W swiatełkach j różnym zawodzie
Niosły ją merty ochotnie
To szerokie, to ścieśnione
To spokojne, to wzburzone
Ale już nigdy nie zwrotne

4.
Różne nią wichry miotały
Skały skałom odrzucały
Na czarne pędząc głębiny
Coraz na nowe zatoki
Nowe otchłanie, opoki
J z ciaśniny do ciaśniny.

5.

Widziałem wreście pielgrzyma
Cel niedosięgły oczyma
Gonił od rana do zmierzchu.
Śpieszył na górę skalistą
Nagą—dziką—stromą—mglistą,
J ciągle darł się do wierzchu

6.

Próżnom pytał, próżnom badał,
Cicho tylko odpowiadał
O swojem celu, potrzebie
Nie wiedział co tam postrzegnie
Skąd przybywa, dokąd biegnie
J sam nawet nie znał siebie

7.

Ale im wyżej dobiegał
Coraz mniej śladów postrzegał
Zimna ścisnęła go trwoga.
Coraz ciemniejsze obłoki
Otaczały szczyt wysoki
J dalsza zniknęła mu droga.

8.

Tak to i życie człowieka
Podróż ciemna, niedaleka,
~~[illegible]~~ Ciągła z losem, z sobą wojna
Nikły, marny sen złudzenia
Krótki dzień smutku, cierpienia
Jedna Chwila Niespokojna!

Nos y oczy bayka.

Jakto nieznośnych dla siebie ciężarów
Niechcąc nos dłużey dźwigać okularów
Zrzucił je z siebie: — ale coż się stało?
W oczach ściemniało
a ten który je uszatka opuszcił tak zdradnie pozbawił tak zdradnie
Nos się o mur uderzył i zrobił szkaradnie.

~~a Nos który je [illegible] widzenia pozbawił~~
~~rozbił się o mur~~
~~o mur rozbity, się taszczył się i skrwawił.~~

Osieł i Jeleń bayka

Uciekłszy osieł z pod Szorstka dozoru
Latał i brykał po boru
Tarzał się, wierzgał, ~~długim wrzaskiem bajanie~~ cały zakłócił w krok
Z "wiwat wolność!" całym na dłuży rycząc pyskiem szale.
Zbiegło się zwierząt niemało
Każde oczy wytrzeszczało
I śmiech w całym powstał zgiełku
Sam Jeleń tknięty litością
Głupiś! rzecze moy osiełku
Wierzgaćie nie jest wolnością
Śliczna mi wolność żeś się w błocie tarzał
I nawierzgał i naryczał
Nie! tyś nie wolny, tyś tylko rozdzierał
I w tey dzikości oszalał.

W przykładnem stadle, mnogie, szczęsne latka
Przeżyli z sobą Jakub i Agatka
Bez kłótni, zwady, bez naymniejszey sprzeczki
Zgodni jak dwie turkaweczki.
Syn ich Tomaszek w niczem nieodrodny
Tak był posłuszny i z wszystkimi zgodny,
Tak miły w pośród rodzinnego kółka
Że go miano za aniołka.
Zwierzęta nawet mieszkające z niemi
Nadzwyczay były dobremi
To się w gronie miłem, słodkiem
Baran pieścił z Tomaszkiem
Lub też piesek igrał z kotkiem
A kotek bawił się z ptaszkiem.
Słowem, nikt jeszcze nie widział takiego
Szczęścia, raju i swobody
Nie! – nie było większey zgody
Nawet i w Arce Noego.
Aleć i licho przyszło nareszcie
Jakiś głupi kiermasz w mieście
Całą tę zgodę rozstroił
Nasz Jakubek
Nalał w czubek
I żonie skórę wytłoił
Żona kwaśną, strojąc minkę
Przez zemstę, na złość mężowi

Za jakąś tam drobną winkę
Dała rózgę Tomaszkowi.
Chłopiec z wielkim gniewem, płaczem
Wybił pieska harapaczem
Pies niecnota
Pogryzł kota
Kota nawet djabeł skusił
Porwał ptaszka i udusił

Tak to zły przykład, gdy się zdarzy komu
Z łatwością się rozkorzeni
Raz tylko djabła wpuść do twego domu
A raj ci w piekło zamieni.

Epigrama

Bal dla ubogich

Spieszył na bal ubogich jakiś panicz modny
Zastąpił mu żebraczek i nagi i głodny
Nie przykrzaj się, rzekł mu panicz, widzę żeś w potrzebie
I dla tego też idę tańcować dla ciebie.

Wędka

~~Jaś zrobił~~ Zrobiwszy wędkę z prętka i nici
Jaś najpewniejszy że karpia schwyci
Wziął się do dzieła
Jakoż po chwili wędka zadrgnęła
Ciągnie prętkiem, ciągnie nitką
Cóż wyłowił? — żabę brzydką
Tak niejednemu zdarza się ~~[illegible]~~ śmiałkowi
Sięga po złoto, a głupstwo wyłowi.

Wstęp do bajek

Gdzie możny pieniądz napuszza się dumnie
A zawiść cnoty stroi się pozorem
Gdzie nowe błędy zlatują się tłumnie
Stare znikają z oporem

Gdzie kraje szpiegów i żandarmów pełne
Gdzie nadto ostre są cenzury noże
Gdzie prawdę trzeba obwijać w bawełnę
Tam bajka przydać się może

Dzieci modląca się

Dzieci w modlitwie ma dwa skrzydła białe
Jak gołąbek śnieżnopióry
Na jednem niesie swoje winki małe
A na drugiem tej pokory

A gdy znów wraca na ten padół ziemi
Niebios ojaśniona blaskiem
Na jednem niesie słowo przebaczenia
A na drugiem promyki łaski:

Dzień Ojca

Smutkiem odbija tu książęca korona
Przy sercu twego żałobie
Przyjmij ją pociechą, przytul do łona
I złóż na mamy grobie

Szyna żelaza

Szyna żelaza w ogniu rozgrzana
Tak ~~naciąłki~~ pod młotem ~~wołała~~ wyrzekała
Póki ja tak bitą będę
Kiedyż się ~~cała~~ tego tyrana pozbędę!
Ale i ona.
Wkrótce na młot przerobiona
Jakże sprawiała się potem?
Najgorzej z wszystkich była dla swych młotem.

Tak to nieraz krzykliwe głupich złapał
Gdy za wolnością wołał złoty
A gdy się rządów dochrapał
Mierniejszym został się despotą.

Szyna żelaza

Szyna żelaza w ogniu rozgrzana
Tak pod młotem wyrzekała
Póki ja tak ciągle bitą będę
Kiedyż się tego tyrana pozbędę
Co mnie z całej siły, mocy
Wali od rana do nocy!
Ale ~~~~ możne ~~ustąpić~~ wszystkie jęki
Musiała wszystkie znieść męki
Potem ją bito, tłoczono,
Aż ją na młot przerobiono.
Spytacie mnie, co robiła potem?
Z wszystkich młotów najgorszym była dla swych młotem

13 18

Szyna żelazna

II 118

Szyna żelazna w ogniu rozgorzała
Tak pod młotem wyrzekała
Kiedyż się tego tyrana pozbędę
I dopokiż cierpieć będę
Takie i ciosy i męki!
Ale próżne skargi, jęki,
Póty ją bito, tłuczono
Aż ją na młot przerobiono.
Zapytasz mię zapewne, co robiła potem?
Z wszystkich młotów najgorszym była dla szyn młotem

Dziś i Jutro.

II 223

Ledwie że stworzone były
Dziś i Jutro się zwaśniły
Jutro ciągle wyrzekało
że mu Dziś się nie da tknąć
Dziś wszystkiego więc chciało
a nic Jutru nie zostawić
Rósł więc spór ten coraz żwawszy
Aż go Jowisz usłyszawszy
Tak rozstrzygnął w swej wszechmocy
Rozdzielił odtąd jak dzień do nocy
Niechże ~~Gdy~~ dziś co ~~było zapłacony~~ lepiej będzie, jutro dam nadzieję
A ~~gdy dziś się rozbiło~~ jutro znowu zapłaci, gdy dziś owładnie ~~jutro trwa~~ i zleci.

Wstęp do bajek

II 202

Światy możesz wszystkie zwiedzić
A wymienić głupstwa ludzi
Nie bardzo grzecznie
A nawet bezpiecznie
Najlepiej pono by was zabawić
Zwierzątka mógłbym zostawić
Niech sam Lew ustawne głosi bezprawia
Cieszy was w swoim śmiesznym sposobie
Lis o swych sztuczkach rozprawi
I osieł bajki o sobie
A jeśli trafem i człowiek się zjawi
I razem w dumnym chwalić się popędzi
Żadne was zwierzę tyle nie zabawi
Najlepsza bajka to ludzie.

Nagrobek Elżbiecie White

II 276

Wzorem będzie cór, matek, trudnych cnót przykładem
Cierniste przeszła drogę za Chrystusa śladem
Jak Jego tak jej dziatkom na tej było ziemi
Krzyż dźwigać, kochać, cierpieć i płakać z biednemi.

—

W album córce starego żołnierza

Chceszli wiedzieć czem byli, gdy byli Polacy
Najlepiej ci to stary powiedzą wojacy
Kiedy gronem poważnem w koło cię obsiędą
I Ojca twego boje opowiadać będą;

II 288

Na strzelanie do Wellingtona w Paryżu

Chybił, choć zblizka strzelił do niego —
A wieszże czemu spudłował?
Bo za człowieka wziął go wielkiego
I zbyt wysoko celował.

II 287

Najlepszy uczynek

Mówisz że z wszystkich piszących w tym czasie
Najlepsze uczynki robię
A ja najlepszy ~~mam~~ jeszcze w zapasie....
Nie źle mówiąc o tobie.

---

vel

~~Chwalisz mię mówiąc że w pokoleniu~~
~~Że dobre uczynki robię~~
~~Najlepszy jeszcze mam do zrobienia~~
~~Gdy będę mówił o tobie~~

Pod portretem Autora poematu: Czarniecki

II 247

W ośmym lat swych dziesiątku lutni nie zawiesił
Siebie, dzieje i prochy Czarneckiego wskrzesił
I tak w poezji, jak tamten w polu bitwy święty
Zlał dwie nieśmiertelności w jeden posąg chwały.

II 275

Maxymy S. F. Salezyusza

Skupiaj całego ducha i w Boga i w siebie
Zawsze go znajdziesz dobrym, zawsze najdroższego siebie

Chcesz dobrze żyć na ziemi, wyobrażaj sobie
Że dusza twoja w Niebie, a ciało jest w grobie.

Na wymotłatka

Wyczytał gdzieś nasz Hugo
Że Poeci żyją długo
Nuż więc wiersze klecił, mnożył
I nie dowiód w tem zawodu
Jakby obłożył, sto lat dożył
Lecz wiersze marły za młodu

Wyczytał gdzieś Pan Hugo
Że Poeci żyją długo
Całe życie więc rymował
~~Tysiąc~~ Dwieście tomów wyszczaszował
I jak sobie był założył
Całych półtrzecia stu lat dożył
W tem tylko dowiódł zawodu
Że wiersze ~~u~~marły za młodu

Słowik w klatce — piosnka

—

Wiosna barwne sieje kwiatki
Kwitną wonne krzewy, drzewa
A słowiczek z swojej klatki
Tak nam rzewnie śpiewa.

—

On tak mile ranek wita
Srebrnym słuch nasz dźwiękiem pieści
Nikt z nas przecie nie zapyta
Ile w nim boleści.

—

Tak wieśniak polski pieśń swą snuje
~~Wzruszenia [illegible]~~ Tłum go słucha w zachwycaniu
~~A nasz~~ Lecz nikt nie wie, nie pojmuje
Ile też w ~~tym głosie~~ tem łkaniu.

—

Śpiew ptaszyny, dźwięki lutni
Dwie to skargi równej doli
Wieśniak i słowik, obadwaj smutni
Bo obaj w niewoli!

—

Z wschodnich ideyi — naśladowanie

Z mądrości Bramina

Nie zwijcie tego szczęściem, co w mylnym podziale
Jednym daje za mało, a drugim za wiele.
Szczęście jest jak powietrze, jak słońce, jak życie,
Wszystkim dane zarówno i wszystkim obficie
Nie mieści się w bogactwie, ni władzy mocarza
Bo jednym to wydziera, w co drugich obdarza
Nie w mądrości, bo choćże świat ten ją szanuje
Tak mało jej tu ziarka, mniej jeszcze znajduje
Dobrym być — oto szczęście co każdy powiedzie —
Bo każdy nim być może i gdy zechce, będzie.

Chidcher, czyli wieczna młodość

Chidcher, wieczyście młody, tak nam prawił.
Jadąc raz obok potężnej stolicy
Pytałem: który król ten gród wystawił?
A ostrowiek w bliskiej pracujący winnicy
Tak mi rzekł na to: — gród ten z wieków stoi
I za wiek wieków runąć się nie boi.

I za lat pięćset tęż przejeżdżam niezmierny,

Znowu te same przejeżdżałem strony

Zastałem stepy, puste, nieprzejrzane,
Sam pasterz w środku nich, swej przygrywał trzódce
Badam go, pytam, o tak straszną zmianę
Lecz on o żadnym nie zasłyszał grodzie.
Od wieków, rzecze, wszystkie trzody nasze
Na tej odwiecznej pędzimy tu paszy.

I za lat pięćset, pielgrzym niezmożony
Znowu te same przejeżdżałem strony

Zastałem morze niezmierzone tonie
Pytam rybaka co nad brzegiem siedział
Od dawna-ż morze zalało to błonie
Rozśmiał się głośno i tak mi powiedział
Odkąd to morze, ludzie morzem zowią
Odtąd w niem ryby jak łowią tak łowią

I za lat pięćset, pielgrzym niezmożony
Znowu te same przejeżdżałem strony

Zastałem lasem zarosłe obszary
W nich pustelnika który stu lat dożył
Pytam go: ojcze, jakiż las ten stary
A on mi: Bóg go razem z światem stworzył
Jedno się wali, drugie wrasta z czasem
Tak las ten wiecznym był i będzie lasem.

I za lat pięćset, piętnym mierzony
Znowu te same przejeżdżałem strony

I znów zastałem gród wielki, wspaniały
Po rynkach wrzawy, krzyki i hałasy
Pytam: od dawna te gmachy powstały
Gdzie się ów pasterz i morze i lasy
Lecz wrzawa moje zgłuszyła pytanie
Tak się tam działo i dziać nie przestanie.

* *

I za lat pięćset, piętnym mierzony
Znowu w te same będę jechał ~~strony~~

~~Modlić się jest to korném sercem prosić~~
~~Modlić się jest to w niebo się przenosić~~
~~Jest to najświętszą miłością płonąć~~
~~Samą się duszą, w Boga zatonąć~~
~~Modlić się jest to z ufnością dziecinną~~
~~Dobremu Ojcu swe się zwierzać winy~~

Modlić się

Modlić się jest to o najwyższe prosić
Modlić się jest to zniżać się by wznosić
Jest to najczystszą miłością zapłonąć
Jest to w samym Bogu tonąć.

Modlić się jest to w ciężkim życia boju
Walczyć i w walce dobić się pokoju
Jest to po ziemskich i cierniach i głogach
Wytchnąć i spocząć w niebiosach.

Modlić się jest to z ufnością dziecinną
Ojcu się swemu ciężkie zwierzać winy
Modlić się dziecięciem, modlić nawet dobą
Jest to wznieść się ptakiem nad sobą

O nic się modlić nie oprócz [illegible]
Przebaczać wrogom, kochać, wspierać nędze
Nie dać bliźniemu grzechem się upodlić
Jest to najpiękniej się modlić.

Dukat

Ktoś się tam nad zmiennością dukata zdziwił
Że co rok prawie innym z pod stępla wychodził
~~Zawsze~~ nosił na sobie jakieś godło nowe
Orła — czapkę wolności lub monarszą głowę
Prawdą jest ~~rzecz~~ otrzeć dukat ten pod każdym młotem
Zostaw zawsze sam sobą — zawsze czystem złotem

Niech mię ~~ostatni~~ świat ten przerabia — mimo twardą zmianę
~~Czasu ostatnie~~ złotem drąż mój ostatni ~~tym~~ i złotem zostanę.

I mimo tę przemocą narzuconą zmianę
Jak byłem dotąd złotem tak złotem zostanę

Dukat

Nie uprzedź złoty dukat surowego sądu
Że się zawsze odmieniał z każdą zmianą rządu
~~Zawsze nosił na sobie~~ co chwila się przybierał w jakieś godło nowe
Orła — czapkę wolności lub monarszą głowę
Prawdą jest rzecz dukat, ten pod każdym młotem
Zawsze został sam sobą, zawsze był złotem
~~Czystym kruszcem pozostał~~,
1 mimo przymusowej [?] zmiany
Jak byłem, złotem i złotem zostanę
2 obcemu młotkowi musiałem się [?]
I jak czystym się kruszcem, czystym [?]
Nie strata mię ~~odrzecz~~ dukat, raczej pewny o tem
Iem zawsze został sobą i czystem był złotem

Stara wierzba

Schorzała wewnątrz wierzba sędziwa
Chwieje się jakby olbrzym wpół zmarły
Gniewny wiatr z pod niej ziemię wyrywa
Wichry konary jej zdarły.

Wyżyła i ona dni swojej chwały
Lud ~~stary~~ ten słonił cieniem obwodu
Gdzie kiedyś o jej pień się łamały
Burze północy i wschodu.

Piękną ją między, wzniosłą, ogromną
Widzieli nasi starce zgrzybiali
I teraz jeszcze ze łzami wspomną
Jak dziećmi pod nią igrali.

Dziś mimo wiosny strojącej widocznie
Wszystko w około smutkiem swym [illegible]
Sam ptaszek nawet co na niej [illegible]
Jakoś boleśniej nam nuci.

W grób żywą jeszcze zbieże zamiera
wróg się na [illegible] śpieszy jej rozdziera
~~Dziś ją przechodzień kory jej zdziera~~
I bolejąca, naga, wzgardzona
W ostatnim listku umiera.

O drzewo zawsze wątłe, niedolą
Doznasz że jeszcze kiedyś opieki
Czyli też ci kiedy ożyć dozwolą
Czyli też legniesz na wieki?..

Wyprawiłaś z pnia twego za każdą wiosną
Odrostki jeszcze stałoś młodzieni
Ale który zgadnie na co wyrosną
Gdy nie uschną przy ziemi!

Budowa świata

Jam ostatnią gwiazdkę świata zbudować nie dozwala
Bo co jeden zbuduje to drugi rozwala

Podobieństwo

Życie ludzkie podobne do życia rośliny
Myśl pączkiem, słowo kwiatem a owocem czyny

Upadek i wzrost

Zawsze zstąpi z godnością, kto podły z natury
Zawsze się czołgać będzie, nawet idąc do góry

Zawsze schodzi z godnością a podły z natury
Wtenczas się nawet czołga gdy się drze do góry.

Wybór żony

Tak o jednej jak drugiej mówisz mi z pochwałą
Lecz nie wiesz którą pojąć czy wielką czy małą
Weź małą, tak w radzie mojej przyjaźń orzeka
Bo ~~z dwoch złych się zwyczajnie~~ z ~~dwojga złego~~ zwykle ~~naj~~mniejsze się wybiera.

Starka — wiejski obrazek

Stara, zgrzybiała siadłam we progu chaty
By na wiosenne popatrzyć się kwiaty
Posłuchać dzieci i ptaszyn radości
I ciepłem słońca stare ogrzać kości.
Pewno tam teraz w drugim wioski końcu
Siedzi i starzec grzejąc się na słońcu
Jak ja tak wszystko, na starość się skarży
I o tej wiosce dawnych dziejach gwarzy.
O był to niegdyś najżwawszy z młodzianów
I mnie najczęściej wybierał do tanów
A gdym z nim koło, gracko wywijała
Tak tupał, śpiewał że aż karczma drżała
Po [illegible], kiermaszach, weselach....
Lecz na cóż po tych grzebać ja popiołach?
Dawno go oczy nie widziały moje
Bo już nie możem zwiedzać się oboje
Już by nas nasze nie zaniosły nogi.
Lecz się spotkamy na połowie drogi
Tam gdzie u stóp tej kościelnej wieży
Na środku wioski stary cmentarz leży
~~Jak~~ Cmentarz ~~[illegible]~~ cichy i głuchy, i niemy,
Tam, da Bóg, znów się zejdziemy

Próba śmierci

Choć już puls to jej nie uderza
Choć zimna, blada, skonała
Rozpacz moja nie zawiera
By w jej łonie umrzeć miała
Chcę być pewnym o jej zgonie
Złożę jej dzieci na jej łonie
A kiedy serce nie zabije
To ~~z pewnością~~ na pewno już nie żyje.

Izia i Henio

Czyż to podobna, ~~[illegible]~~ Izia zawołała
Byśmy wszystkich bliźnich kochała
Jakże jak w owym promieniu
Z tak drobnem językiem ?

Więc się podzielmy, rzekł Henio malutki
Owszem ~~wszystkie~~ wszystkie młodzi
~~Kwiaty~~ jak ~~wszystkie wiatraki~~
Ty weźmiesz wszystkie kwiatki ukropczyki
A ja zaś wszystkie paciorki.

Sprzeczne uczucia

Dziwna sprzeczność jest mnie dzisiaj w duszach zarazem
Trzyma pełna bólem, boleść pełna wrażeń

Mowo polska, polska mowo
Jakżeś uchu, sercu miła
Tyś mi pierwsze dała słowo
Którem dusza przemówiła

—

Wszystkie twoje dźwięki święte
Głos po głosie, ton po tonie
Z ojca, matki ust powzięte
Przejąkałem na ich łonie

—

Tyś ~~[illegible]~~ [illegible] duszy modlitwy
Kornemi lata aż i słowy
Tyś w rozpacznej za kraj bitwie
Dałaś mi wyraz bronzowy

—

<u>Strzał cichy</u> Zagadka

Jest strzał cichy, lecz tak cichy
A tak pewny, nieomylny
Że nigdy ofiar nie mija
I od razu je [illegible]bija.
Ale co dziwnem przenika
To że nikt go nie umyka
Jaśnie naprzeciw niemu biegnie
Choć wie że przed nim polegnie.

—

Serce i natura

Chcesz wiedzieć jak się człowiek z naturą spokrewnia
Z nią się cieszy, z nią razem smuci lub rozrzewnia
Zważaj młodą dziewicę co się kocha skrycie
A uzyszysz jak jej głębsze tajemnicze życie
Wiąże się z przyrodzeniem ona wie i słyszy
Czego kwiatki kwiatuszkom zwierzają się w ciszy
Ona sercem otwiera słowikom w śpiewie
Wie co ptaszek ptaszkowi powiada na drzewie
Wie za czem przepiórka goni, dokąd motyl leci
Wysyła przez nią gwiazdka na jej miłe serce
Ona wszystkie promienie, wszystkie marzeń roje
Wszystkie dźwięki i wonie ściąga w serce swoje
Dla niej świątek niemy jest istotnym światem
Jeden z natur skrytym a ta poematem

Nadzieja pychy

II 273

Górna pycha nadzieja, jest jako orzeł śmiały
Co się wzbija nad Tatrów niebotyczne skały
Serce wtedy gdy najwyższym wzbija już lotem
Niewidomy go łowiec celnym dosięga grotem
I ów król napowietrzny, co tak dumnie włada
Jak prosty ptak ubity z wstydem na dół spada

Rejestr

Na-wymokletą

Piosnka – Słowik w klatce

Z Księgi mądrości

Chidchar

Modlitwy

Pamiątki bajka

Stara wierzba

Xenie

Epigramma

Stańka

Próba mini

Ogień i Woda

Wspomnienie wiosenne

Sen i natura

Starość cichy

Nadzieja przyjdzie